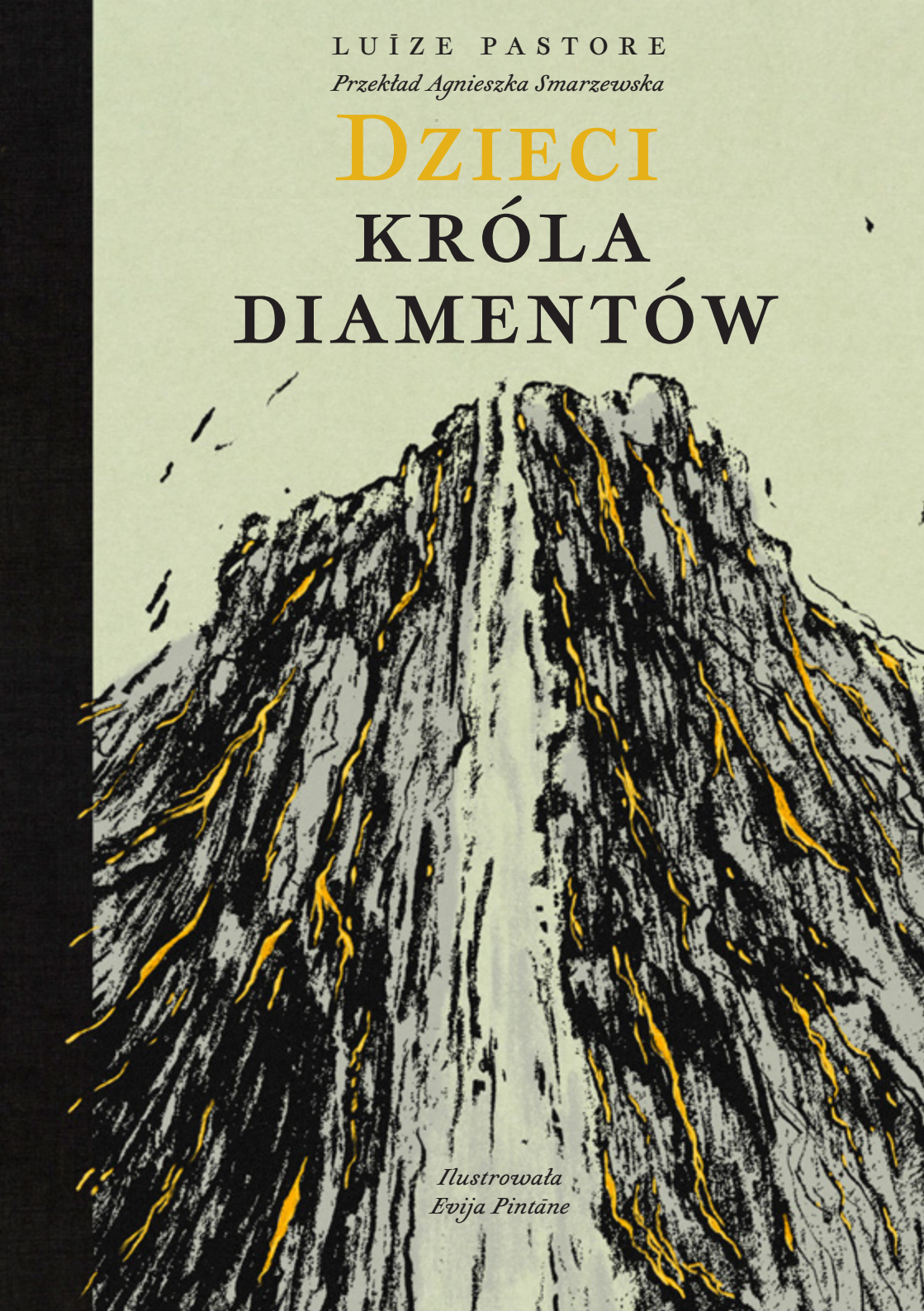


LUÍZE PASTORE

Przekład Agnieszka Smarżewska

DZIECI KRÓLA DIAMENTÓW

*Ilustrowała
Eviya Pintāne*





LUÍZE PASTORE

Tłumaczenie z języka łożewskiego Agnieszka Smarzewska

DZIECI KRÓŁA DIAMENTÓW

ZMYŚLONA HISTORIA
OPARTA NA FAKTACH

Ilustracje Evija Pintāne



PIASECZNO 2024



*

– Co słyszać? Mam nadzieję, że wyleczyłaś się z obsesji na punkcie tego szaleńca z dżungli? – zapytał mnie dziś drwiącym tonem napotkany na ulicy znajomy, redaktor naczelny pewnej wpływowej i obłudnie nudnej gazety, z uwagi na posturę i gruboskórność nazywany Nosorożcem.

– Wręcz przeciwnie – odparłam. – Poza tym on nie był żadnym szaleńcem. Był odkrywcą, poszukiwaczem przygód, królem złota i diamentów, a także...

– Wiem, wiem, słyszałem, niedawno zmarł i na tę jego wyspę ciągną tłumy, by szukać zakopanych skarbów.

– ...był to także duchowy przewodnik, znany jako Biały Wódz, odkrywca tajemniczej cywilizacji i...

Mój rozmówca przewrócił oczami, skrzywił się i rzucił:

– Coś mi się przypomniało, muszę lecieć. – I oddalił się niespiesznym krokiem.

– ...był to Łotysz słynny na cały świat, Aleksandrs Laime – dokończyłam mimo to. I prędko ruszyłam do domu.

Właśnie z powodu takich złośliwców zdecydowałam się w końcu spisać tę historię.

– Nie do wiary! Tylko zwariowana Lisa mogła wpaść na coś takiego – wykrzyknie na pewno przerażony Nosorożec, opowiadając o naszej rozmowie innym zarozumiałym nosorożcom.

„Przekonacie się, że ta historia jest zbyt niesamowita, by mogła zostać wymyślona” – uśmiechnęłam się do siebie. „Takiej historii nikt nie byłby w stanie wymyślić. Nawet ja, najsprytniejsza łowczyni sensacji i demaskatorka skandali w kraju!”

Gdy po raz pierwszy poznałam światowej sławy Aleksandra Laimego, byłam jeszcze młodziutką, ale już doświadczoną dziennikarką. Pracowałam w pewnej szwedzkiej gazecie – nazwijmy ją „ÅÖ” – i już wtedy czytelnicy nazywali mnie Wścibskim Nosem. Zapewne dlatego, że już wtedy wtykałam go nie tylko w swoje sprawy. Wszędzie potrafiłam się wcisnąć i wszystko zobaczyć, nawet to, czego jedni nie chcieli pokazywać, a inni oglądać.

Kiedy odwiedziłam przyjaciół Aleksandra Laimego, lud Pemon, przekłułam sobie wścibski nos pałeczką podobną do gwoździa. Nawet teraz, pisząc te słowa, powoli obracam w palcach ten kolczyk, jakby był kluczem, który prowadzi w przeszłość, ku niezwykłym wydarzeniom i zadziwiającemu łotewskiemu odkrywcy. Był rok 1960, na długo przed tym, jak kolczyki w nosie stały się u nas modne, więc gdy wróciłam do Szwecji ze swoim gwoździem, stałam się lokalną sensacją.

Ale sensacje i afery przestały mnie już wtedy interesować. Szukałam wszędzie tylko jednego: dowodów, że świat to coś więcej, niż to, co widzimy, słyszymy i pojmujemy. Dowodów, że wtedy, w dżungli, nic nam się nie przywidziało. Że na świecie dzieją się rzeczy jeszcze bardziej szalone niż w książkach. Jeśli zacznę o nich pisać, nikt mi nie uwierzy, powiedzą: „Nie do wiary! Tylko zwariowana Lisa mogła wpaść na coś takiego!”.

Tylko że ja niczego nie wymyśliłam.

Wszystko zaczęło się sześćdziesiąt lat temu, gdy redaktor naczelny gazety „ÅÄÖ” znalazł:

- Lisa, wysyłam cię na wyjątkowe polowanie na sensację.
- Wspaniale! – odpowiedziałam. – Dokąd i kiedy?
- Jeśli wyruszysz dzisiaj, to, hmm... – liczył w głowie – za jakies czternaście dni będziesz na miejscu!

Dźgnął palcem w dużą, pustą plamę na mapie kuli ziemskiej.

- To przecież drugi koniec świata – powiedziałam.
- Zgadza się – przytaknął. – Jak dobrze, że znasz hiszpański!

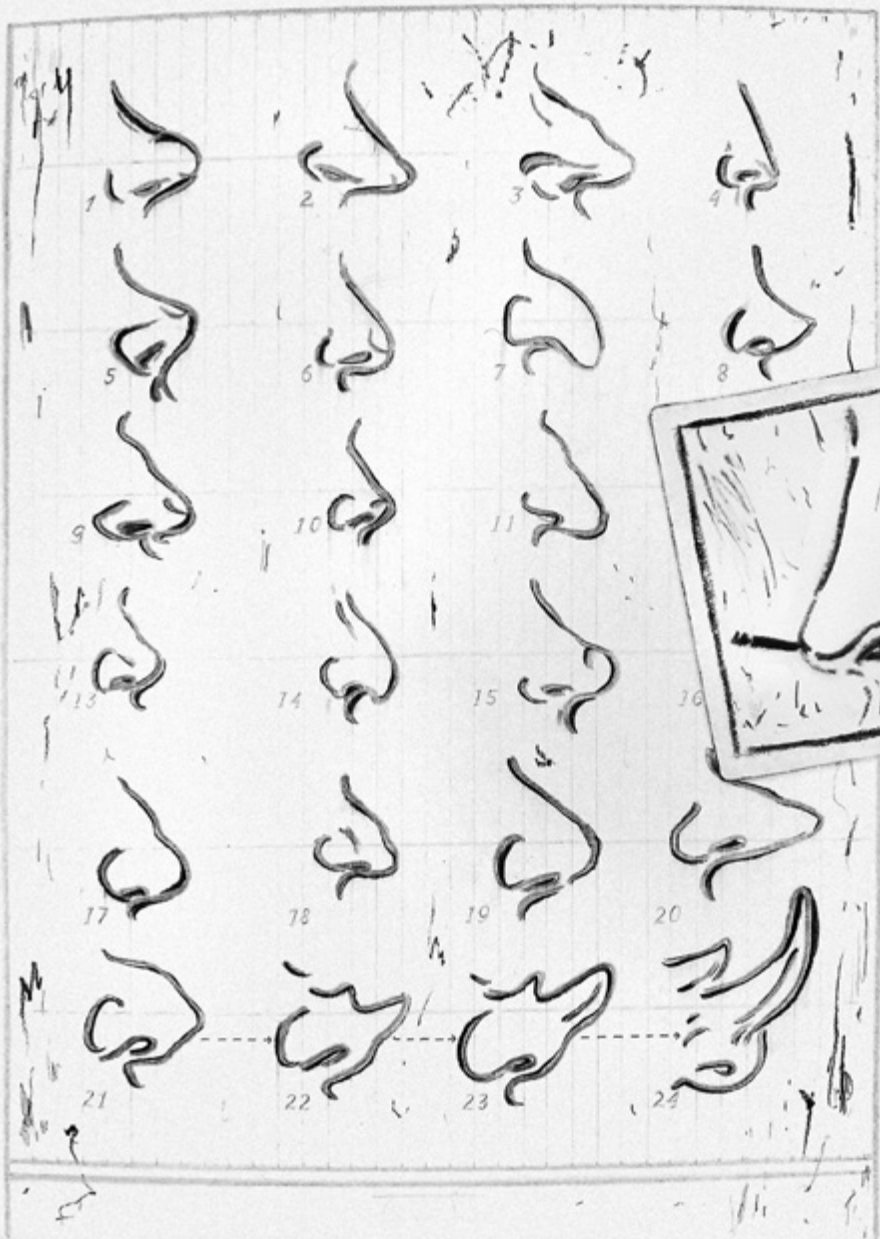
Zbliżyłam nos do mapy. Pusta plama znajdowała się gdzieś w Wenezueli, przy granicy z Brazylią. Żadnej nazwy geograficznej, żadnych oznaczeń topograficznych, nic. Po prostu pusta, ciemna plama.

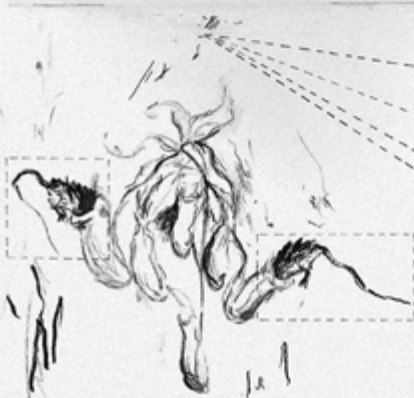
– I co tam takiego jest?

– Tak naprawdę, to nie wiadomo. – Redaktor naczelny zatarł ręce z entuzjazmem.

– Wspaniale. – Starłam się robić wrażenie zadowolonej.

– Jest tam gęsta dżungla, której nikt jeszcze do końca nie przebył i nie zbadał. – Jeszcze raz dźgnął w pustą plamę. Wyglądała jak ciemne wnętrze brzucha. Wnętrza brzucha też przecież nigdy nie badałam. Wiedziałam tylko, że zarówno do dżungli, jak i do brzucha rzadko dochodzi





słońce. I tylko do tego ograniczała się moja wiedza o dżungli. Zajmowałam się badaniem społeczeństwa, a nie przyrody.

– Lisa, czyżbyś się bała?

– Pff, ani trochę – skłamałam. Jak zwykle. W mojej profesji bez kłamania daleko bym nie zajechała, bo zawsze byłam na tropie kogoś, kto kłamał, blefował i oszukiwał, i żeby go zdemaskować, musiałam oszukiwać jeszcze skuteczniej.

Nie rozumiałam, czego mam szukać w tym zakątku, gdzie diabeł mówi dobranoc, w samym brzuchu dżungli.

– Żyje tam jeden, hmm, nazwijmy go: dziwak z dżungli, który postawił na nogi cały świat.

– Zamieniam się w słuch!

– Szukając schronienia przed wojną, która toczyła się w jego rodzinnej Łotwie, popłynął do Wenezueli. I tam, w głębi dżungli, doszedł na piechotę do najwyższego wodospadu świata: do Salto Angel.

– Wodospad Angela, albo: Anioła, jak mówią niektórzy – przypomniałam sobie.

– Odkrył on również rzekę, do której wpada wodospad. Nadał jej nazwę Rio Gauya. To od łotewskiej rzeki „Gauja”. Pisały o tym wszystkie gazety, nawet magazyn „National Geographic”.

Odkrywca światowej sławy. Nadstawiłam uszu.

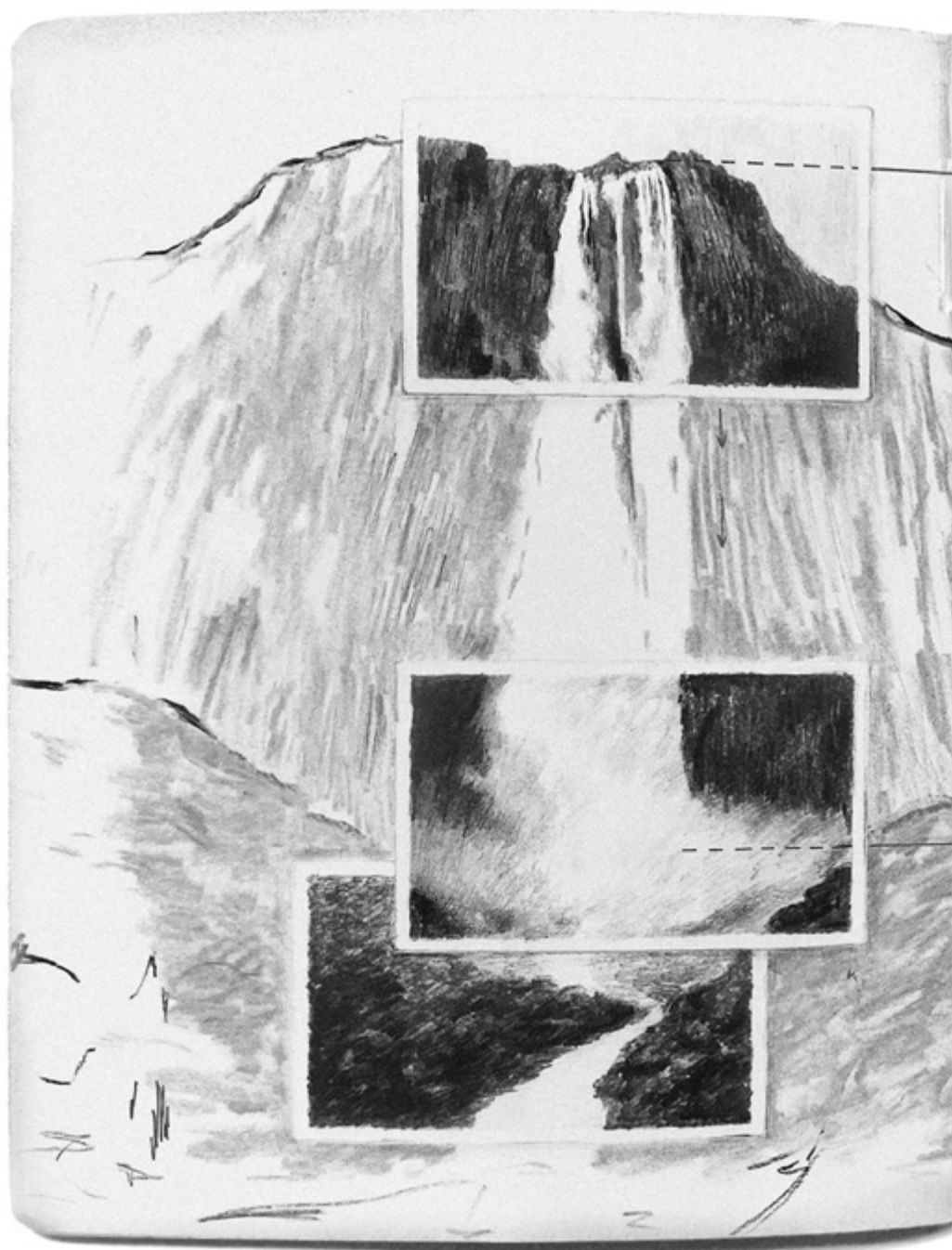
– Był pierwszym w historii człowiekiem, który wspiął się na płaskowyż Auyantepui, nazywany Domem Diabła albo Górą Diabła. To góra stołowa o gładkich, pionowych ścianach, przez całe wieki całkowicie niedostępna dla ludzi – opowiadał dalej redaktor naczelny. Pokazał mi zdjęcie Góry Diabła. Nie wyglądało, by jakakolwiek żywa istota mogła się na nią wspiąć bez szwanku.

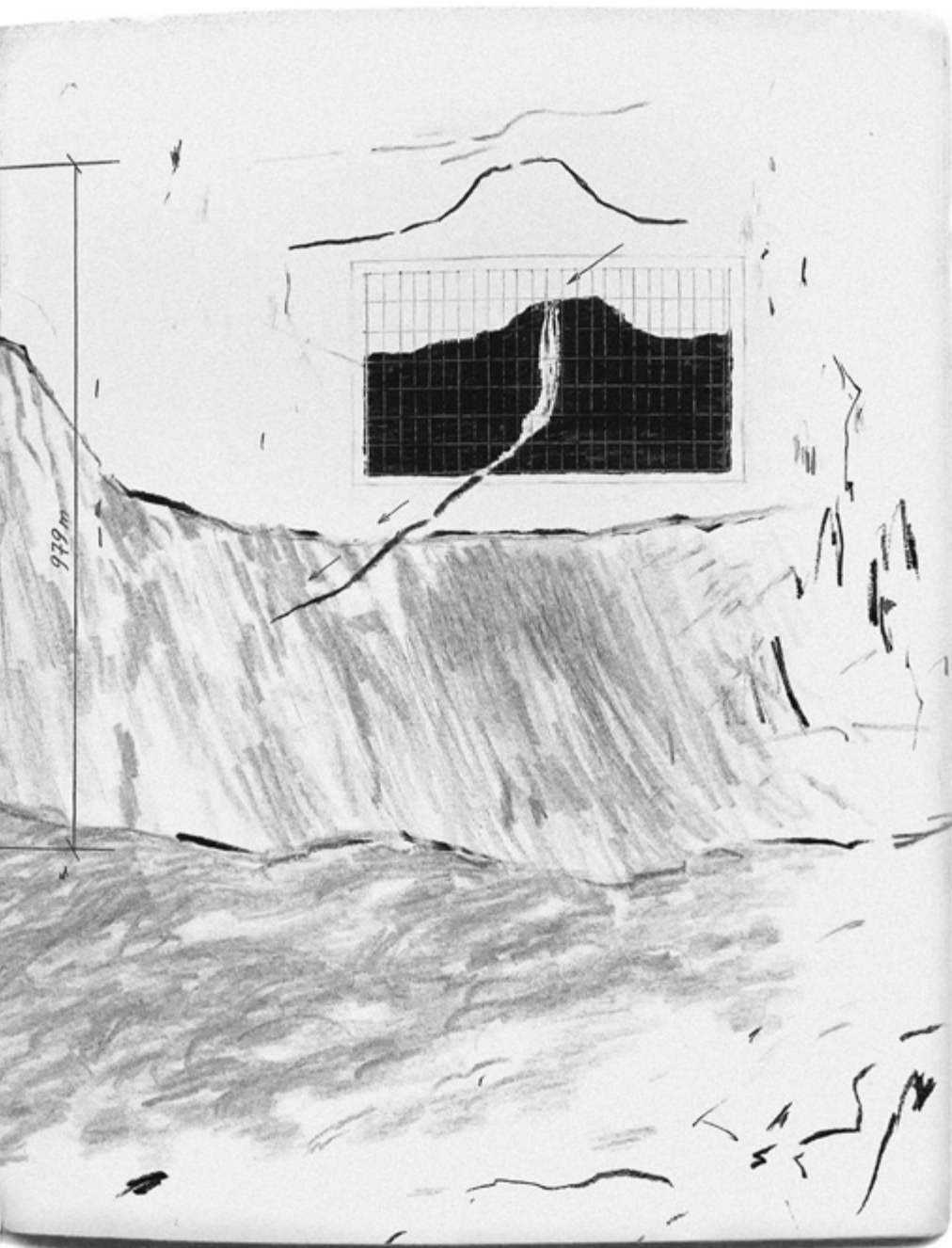
– Bzdura – powiedziałam. – To tak jakby opowiadał, że wspiął się na wieżowiec bez asekuracji. Jeśli nie towarzyszył mu fotograf, to nie ma żadnych dowodów.

– Pisały o tym wszystkie wenezuelskie gazety. To była ekspedycja na skalę państwową, cały kraj śledził jej poczynania.

– Mhm... – mruknęłam z niedowierzaniem.

– A to dopiero początek. – Redaktor odchrząknął. – Na szczycie Góry Diabła Laime widział prehistoryczne gatunki zwierząt, których





nie ma nigdzie indziej na świecie. Na przykład motyle, które wyglądały jak latające żółwie...

Skrzywiłam się.

– ...mięsożerne kwiaty, pożerające ssaki wielkości szczurów...

Przeszedł mnie dreszcz.

– ...oraz niewielkich rozmiarów dinozaury.

Stłumiłam śmiech. Facet kompletnie odpłynął.

– O tym także pisały gazety na całym świecie. – Redaktor położył na stole plik gazet. Ich pierwsze strony zdobiły rysunki dinozauropodobnego stwora.

– I najważniejsze... – zrobił pauzę dla efektu – ...pisano, że człowiek ten odnalazł niewyobrażalne góry złota. Mówiono, że jego dzieci bawią się diamentami jak zwykłymi kamykami.

A więc wszystko jasne. Nie ma dymu bez ognia, w plotkach o złocie i diamentach musiała być część prawdy. Nawet taki fantasta jak on ma coś do ukrycia. Może tam, w środku dżungli, z dala od obcych spojrzeń, stoi zamek, w którym słynny badacz i jego rodzina kąpią się w bajecznym bogactwie. Cudownie! Gdyby prawda wyszła na jaw, byłaby z tego zapierająca dech w piersiach historia.

Moja wyobraźnia natychmiast barwnie i soczyście odmalowała mapę, która prowadziła w ciemny las równikowy: drzewa z ogromnymi liśćmi, papugi o jaskrawożółtych, czerwonych, zielonych i niebieskich piórach, cętkowane jaguary o miękkich, różowych nosach, kolorowe storczyki, gorące słońce i kryształczna woda z górskiej rzeki... Raj.

Byłam gotowa wsiąść do pierwszego samolotu, by przelecieć przez Atlantyk i znaleźć się w królestwie dżungli.

– Odkrywca ten nazywa się Aleksandrs Laime – powiedział redaktor naczelny i podał mi karteczkę. Był to telegram – taka wiadomość, którą wysyłano kiedyś, zanim wymyślono e-mail, i która dochodziła szybciej niż list pocztą. Nadawcą telegramu był sam bogacz z dżungli: „Do wszystkich dziennikarzy odkryłem coś sensacyjnego przyjeżdżajcie po deszczu Laime”.

– Odkrył coś sensacyjnego! – powtórzyłam. – Może największy diament na świecie?

Redaktor naczelny ochoczo pokiwał głową.

– „Po deszczu” – to zapewne oznacza koniec pory deszczowej.

– Gdy rzeka wylewa na brzeg najwięcej diamentów – szepnął redaktor. Czytałam dalej.

– „PS Przywieźcie 200 kg soli”. Dwieście kilo soli?! Telegrafista musiał się pomylić. Na pewno chodziło o dwa kilogramy...

– Albo dwadzieścia... – podsunął naczelny.

– Nie da rady – westchnęłam.

Dwa to za dużo. W moim plecaku nie zmieści się nawet porządny aparat fotograficzny, będę musiała zabrać mniejszy i lżejszy. Aparaty fotograficzne w tamtych czasach były duże, ciężkie i łatwo się psuły. A zresztą, po co takiemu bogaczowi sól?!

Niedługo potem, uzbrojona w trzy kilogramy soli (trzeci kilogram dopakowałam na wszelki wypadek – trzy to, w razie czego, więcej niż dwa, gdyby miało się okazać, że faktycznie chodziło o dwieście!), aparat i wszelkie narzędzia niezbędne do przetrwania, ruszyłam na poszukiwania zamku króla diamentów z dżungli. A przynajmniej tak mi się wówczas wydawało...

Życie przyzwyczyło mnie do niespodzianek. Ale nie do takich. Po powrocie z dżungli długo nie miałam pojęcia, co zrobić z tym, czego doświadczyłam. Trzymałam to wszystko w sobie bardzo długo, jak kamyk w kieszeni, który od częstego dotykania lśni wypolerowany niczym diament. Nikt jednak nie uwierzy, że zwykły kamyk jest diamentem. Teraz gdy Laime udał się w podróż bez powrotu do innego świata, jestem gotowa o wszystkim opowiedzieć. Kto mi wierzy, niech rusza do Wenezueli, na Górę Diabła i niech sprawdzi sam. Góra Diabła odkrywa swoje sekrety tylko tym, którzy wierzą, że świat kryje w sobie wiele nieznanych cudów. Tylko nieliczni uwierzą w to, co się wydarzyło, gdy...





